



Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji im. Marka Dietricha

**Wykłady inaugurujące
rok akademicki 2019/2020**

Warszawa 2020

Muzyka jako duch świata

Wykład inauguracyjny,
Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina w Warszawie

Krzysztof Lipka

Wasza Magnificencjo, Wasze Magnificencje, Dostojni Goście Szanowni Profesorowie i Pracownicy naszej Uczelni i Ty, Kochana Muzyczna Młodzieży!

Zapewne wiele osób zaskoczył tytuł dzisiejszego wykładu. I wielu gości pomyślało, że jego autor jest dziwnym idealistą. Owszem, wszyscy, którzy mnie znają, wiedzą świetnie, że jestem idealistą. Co więcej, jestem idealistą niepoprawnym i w dodatku z tego idealizmu dumnym.

Rzecz w tym, że w dzisiejszym skomplikowanym świecie mamy pewne kłopoty ze zrozumieniem istoty idealizmu. Otóż przeciwieństwem idealizmu nie jest realizm, lecz materializm, a zarówno idealizm, jak i materializm stanowią odmianę realizmu. Platon, największy z idealistów naszej kultury, uważał, że jedynym bytem prawdziwie realnym są wieczne idee, i z tego powodu był zarazem idealistą i realistą. Według materialistów jedynym realnym bytem jest materia, są więc także realistami. W XX wieku niezwykle trafnie ocenił tę sytuację znakomity niemiecki filozof Nicolai Hartmann, który stwierdził, że i bytom idealnym, i bytom materialnym podobnie przysługuje realne istnienie, tylko istnieją one w inny sposób.

Idealizm ma w dodatku tę przewagę nad materializmem, że – choć rzecz można – nikt nie widział ani czystego ducha, ani czystej materii, to jednak materia pozostaje nam całkowicie niedostępna, a ducha każdy z nas czuje w sobie, czujemy ducha w kulturze, obcujemy z duchem w sztuce, w muzyce. Dlatego zawsze jestem po stronie idealizmu.

Spójrzmy na wszystkie cywilizacje i wszystkie kultury, które przewinęły się przez nasz glob: wszędzie dyskutowano o prawdzie, dobru, pięknie czy sprawiedliwości, jako o ideach wiecznych i niezmiennych. Po tamtych kulturach pozostał

niewielki ślad materialny, bo przedmioty niszczeją, a idee są dla nas wciąż aktualne i niezmiennie dyskutowane od czasów Gilgamesza do dziś.

Muzyka należy do takich właśnie idei; tak jak prawda, dobro, piękno, szlachetność czy miłość między ludźmi, wciąż jest postrzegana jako idea wieczna i niezmienna. Gdyż muzyka istnieje na tym samym pułapie doskonałych bytów idealnych, co wymienione idee, i to także jest powodem naszej dumy. To bowiem jest właśnie dowodem, że muzyka należy do najbardziej podstawowych zjawisk w historii ludzkości. We wszystkich cywilizacjach muzyka żyła i miała przeważnie znaczenie większe niż w obecnej kulturze Zachodu.

Ale muzyka jest w pewnym sensie czymś więcej niż idea: muzykę sami tworzymy. Jak powiedział w XX wieku Ernst Bloch, muzyka to jedyna utopia, jaką ludzkości udało się urzeczywistnić. Rzeczywiście, jest idealnym światem, najdoskonalszym wytworem naszej fantazji, lecz wytworem realnie uchwytym, ideą, której nadajemy realne brzmienie.

Jednak mimo to, że muzykę mogliśmy wymyślić (czy też odkryć) i stworzyć, nie potrafimy jej zdefiniować. Ułożono zapewne ponad setkę jej definicji, lecz wciąż żadna z nich nas nie zadowala. Gdyż są takie byty, których wielkość przeraża możliwości definicyjne: muzyka jest jak życie, miłość, śmierć, braterstwo – zbyt doskonała i zbyt podstawowa, by ją uchwycić słowem.

Mimo kłopotów z definicją możemy jednak o muzyce wiele powiedzieć. Między innymi rzecz podstawową (i tu dotykam kwestii osobiście mi bliskiej), że muzyka jest abstrakcją i to abstrakcją najwyższej potencji. Mam na myśli tę muzykę, która nie jest związana – jak charakteryzował ją Hegel – z żadną materią, z żadną semantyką i nie ma żadnych odniesień do rzeczywistości, czyli jest w heglowskim sensie potrójną negacją. Mam na myśli taką muzykę, jak sonata fortepianowa czy kwartet smyczkowy, bez literackiego tytułu, czyli muzykę autonomiczną. Tą głównie muzyką zajmowali się filozofowie.

Muszę teraz powiedzieć kilka słów o podziale abstrakcji, żeby ciąg dalszy mojego wywodu był dobrze zrozumiany. Abstrakcję można dzielić na dwa podstawowe sposoby; na naturalną (jak abstrakcja fizyczna: czas, przestrzeń, ruch) i na stworzoną przez człowieka (w tym mieści się sztuka abstrakcyjna). Drugi podział to abstrakcja czysto teoretyczna (*intelligibilna*) i abstrakcja zmysłowa – tu jest miejsce dla muzyki autonomicznej.

Otóż tego rodzaju muzyka jest bytem najdalej wysuniętym w abstrakcję spośród wszystkiego, co stworzył człowiek, jest zmysłową abstrakcją sensualną i totalną. Niczego bardziej abstrakcyjnego nie udało się człowiekowi powołać do istnienia, niczego bardziej absolutnego. Nawet bowiem matematyka jest konstrukcją znacznie bardziej związaną ze światem: przede wszystkim – zdaniem niektórych – leży u podstaw natury (sam jestem tego zdania), a poza tym pełni poważną rolę cywilizacyjną jako wzór do budowania rozmaitych skomplikowanych narzędzi intelektualnych i technicznych. Muzyka natomiast nie służy niczemu poza sobą.

Jest sztuką najsilniej wyzwoloną ze wszelkiej użytkowości. Jej jedyna funkcja – doskonalenie ludzkiego ducha – jest tożsama z jej istotą.

Co zatem jest celem muzyki? Jej celem jest zachwyty, który nas kształtuje. Człowiek nie może żyć bez zachwyty. Zachwyty buduje nasze człowieczeństwo, nasz humanizm, naszą duchowość. Zachwycamy się, żeby kochać, bez zachwyty nie ma miłości ani między nami, ani między ludźmi i bytem. Muzyka, ucząc nas zachwyty, wychowuje nas w podziwie dla stworzenia, w doskonaleniu siebie, w miłości do świata.

Muzyka, dzięki tak budzonemu zachwyty, najsilniej nas wzrusza. Jak to się jednak dzieje, że właśnie to, co jest najbardziej wysublimowaną ze stworzonych przez człowieka abstrakcji, co jest zjawiskiem najbardziej oderwanym do świata, nic innego, a właśnie to zarazem najbardziej nas wzrusza, porywa, pobudza nasze wnętrze? Nic tak nie angażuje tłumów, jak właśnie muzyka. Ta abstrakcja! Jak to się dzieje? To może największa tajemnica muzyki.

Tę tajemnicę zapewne najlepiej próbował, i to z powodzeniem, wyjaśnić św. Augustyn. Pewną myśl – która pochodzi od Plotyna, a potem powtarzali ją kolejni ojcowie patrystyki – najchętniej przywołujemy w sformułowaniu Augustyna: za wszystkim, co widzialne, ukrywa się coś niewidzialnego. To wielka prawda. Za ciałem kryje się dusza, za obrazem przedmiotu materialnego jego struktura morfologiczna, chemiczna, fizyczna. Za zmysłową tkanką, za brzmieniem muzyki kryje się to, co ponadzmysłowe, jej głęboka, duchowa treść. To ona nas wzrusza, a to wzruszenie jest właśnie dowodem istnienia głębokiej treści dzieła abstrakcyjnego. Dotyczy to bowiem także dzieł innych sztuk, abstrakcyjnego malarstwa, abstrakcyjnej rzeźby czy instalacji.

Augustyn pierwszy tak niezwykle głęboko podjął problem uroku muzyki, jej zmysłowego piękna, któremu jednak zarazem nie ufał. Jeszcze do niedawna – za starożytną kalokagatią – myśleliśmy, że dzieło sztuki musi wcielać najwyższe wartości, transcendentalia: prawdę, dobro, piękno. W pewnym momencie jednak zapragnęliśmy odrzucić to, co przez całe wieki było dla sztuki najistotniejsze: piękno. Dlaczego nas znudziło? Definicji piękna – podobnie jak muzyki – jest wiele, nie ma jednak doskonałej. Osobiście skłaniam się ku definicji znakomitego filozofa i eseisty niemieckiego, Friedricha Hebbela: „piękno jest głębią powierzchni”. Piękno bowiem jest powierzchniowe, to rodzaj politurki, zewnętrzny wdzięk, który ma nas przywabić. Gdyby zmysłowe piękno rzeczy nie istniało tak intensywnie, wiele z nich byłoby dla nas obojętnych; niedaleko szukając, mógłby nawet wyginąć nasz gatunek. Ale w sztuce nie tak dawno temu (kwestia ostatniego półwiecza) wydało się nam piękno zbyteczne. Tylko – zapytajmy – które piękno? Otóż właśnie to powierzchniowe, dające zmysłową przyjemność. Ponieważ chcemy się dostać głębiej, doszukać w dziele sztuki czegoś więcej – piękna wewnętrznego, duchowego. Czy jednak ta pobudka odrzucenia zewnętrznego piękna jest w nas świadoma? Czy nie przeoczyliśmy zagadnienia, dlaczego powierzchniowe

piękno zostało odrzucone? Najwyższy czas uświadomić sobie w pełni powód tej decyzji.

Święty Augustyn pierwszy, już w IV wieku, rozumiał to, o czym dzisiaj głośno, że muzyka to nie samo dzieło, ale proces performatywny (nie użył oczywiście tego słowa). Augustyn nie tylko wylicza pięć kolejnych ogniw tego procesu: wykonanie – wrażenie zmysłowe – zrozumienie – zapamiętanie – ocena, ale zarazem stawia pytanie o to, które z ogniw jest najważniejsze; i bez wahania odpowiada: ocena odebranego dzieła. To stanowisko dopiero w XX wieku, po fenomenologii, po analizie przedmiotu estetycznego Romana Ingardena, po skonstruowaniu modelu sytuacji estetycznej przez Marię Gołaszewską, zostało powszechnie zaakceptowane.

Według św. Augustyna osąd dzieła obejmuje dwa etapy: po pierwsze, zewnętrzny – to ocena przyjemności zmysłowej, i po drugie, wewnętrzny – to rozumowa ocena duchowego znaczenia. Otóż dla tego właśnie porzuciliśmy zewnętrzne piękno: dla wnętrza, dla treści duchowej. Tego przede wszystkim powinniśmy dzisiaj wytrwale poszukiwać w dziele sztuki muzycznej: jego niezastąpionej, absolutnej, głębokiej wartości duchowej.

A zatem, odrzucając powierzchowne zmysłowe piękno, zwracamy się ku wewnętrznej wartości muzyki. Trzeba przy tym zapytać, czy przypadkiem nie robimy tego broniąc się przed negatywnymi treściami, które coraz silniej dochodzą do głosu we współczesnej kulturze zachodniej. Zapewne, choć nie w pełni zdajemy sobie z tego sprawę. Przyjrzyjmy się zatem ogólnym treściom dzisiejszych sztuk semantycznych, wchłaniają one wszystkie najgorsze cechy i tematy współczesnej kultury. Literatura, kino, sztuki plastyczne coraz częściej obracają się wokół problemów agresji, zbrodni, narkotyków, w prostacki sposób ukazywanej erotyki. Tego typu treści opanowują coraz szerzej sztuki semantyczne. Jednak nie może podobnymi treściami nasiąknąć sztuka abstrakcyjna, gdyż nie przenikają do niej w ogóle żadne semantyczne treści. Z tego punktu widzenia właśnie muzyka autonomiczna – jako najbardziej oderwana od materii, od semantyki i od otaczającej rzeczywistości (Hegel) – okazuje się najczystszy, niepodatny na zło elementem kultury. Jako jedyna broni się przed nimi w pełni skutecznie.

Jako najbardziej nieuchwytna ze sztuk, najbardziej lotna, muzyka jest duchowym trzonem kultury, jej elementem najsilniej wysforowanym ku doskonałemu ośrodkowi bytu, ku absolutowi. Jest drogowskazem najszlachetniejszej drogi, którą sztuka może i powinna podążać. Jest – jak określił to Ernst Bloch – pejzażem nadziei. To mam na myśli, kiedy nazywam muzykę duchem świata; jest ona ulotnym, dążącym ku górze płomieniem duchowym naszej cywilizacji. Duch ludzki powinien zmierzać w kierunku wyznaczonym przez autonomiczną, abstrakcyjną muzykę. Taki jest bowiem cel kultury i powołanie człowieka – doskonalenie ludzkiego ducha.

W ten sposób stawiając nasz główny problem, kontynuujemy i dopełniamy platońsko-augustyńsko-boecjańską wizję teorii muzyki i jej etosu. Sądzę, że wła-

śnie z tych powodów, z poczucia niedostatku uduchowienia w kulturze, najważniejszym odkryciem sztuki XX wieku stała się abstrakcja. I stąd też wciąż rosnąca rola muzyki autonomicznej.

Szanowni Państwo, są wśród nas ludzie różni. Idealiści (choć może nie tak skrajni, jak ja) i inni, którzy poszukują w muzyce recepty na życie. Spodziewają się, że przyniesie im ona majątek, popularność, pozycję, sławę. Każdy ma prawo podchodzić inaczej do zawodu. Ale nie wierzę, że są między nami tacy, którzy nie kochają muzyki. Bowiem bez tej miłości nikt nie dojdzie do sławy czy do pieniędzy, a jeśli dojdzie, to i tak będzie się czuł niespełniony. Zatem kochajmy muzykę!

Pozostaje jeszcze motyw patosu. Wielki malarz francuski czasów rewolucji, intelektualista i mąż stanu, Jacques-Louis David, przemawiając w konwencie (ówczesnym parlamencie) wobec setek ludzi zawołał: *Muzy, kochajcie moje pędzle!* W tamtej epoce ludzie jeszcze się patosu nie bali, ani emfazy. My niesłusznie się boimy, bo nasza epoka nie dorosła do tej siły wyrazu, jaką stosowała starożytna retoryka, która szczególnie wysoko ceniła patos. Lecz patos jest takim samym środkiem wyrazu jak każdy inny, tylko musi być stosowany z umiarem i zachowany na szczególne okazje. Dzisiaj właśnie taką okazję mamy. Powiem więc z większym dystansem: *Muzyko, kochaj nasze nuty*. Jeżeli będziemy kochać muzykę, ona będzie kochać nas.

A więc – kochajmy muzykę! To najszlachetniejsze uczucie, jakie potrafimy z siebie wykrzesać.